

Kręgi wtajemniczenia

Maciej Gorczyński
Prace u podstaw. Polska teoria literatury w latach 1913–1939
 Monografie FNP. Seria Humanistyczna
 Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego
 Wrocław 2009

Zacznijmy od szkicu sytuacyjnego. Narodzinom nowoczesnej nauki o literaturze towarzyszyło przeświadczenie, że autonomiczności dyscypliny chronią: obiektywność istnienia przedmiotu badań, neutralność metajęzyka i uniwersalność wyjaśniającej mocy teorii. Taki model dyscypliny obowiązywał od lat 30. do przełomu lat 60. i 70. XX wieku. Świeciły wówczas triumfy badania literaturoznawcze spod znaku formalizmu, fenomenalizmu, strukturalizmu i semiotyki. Potem nadszedł kryzys panowania naukowego charakteru wiedzy o literaturze.

Janusz Sławiński w 1978 roku postawił diagnozę wyczerpania języków badawczych wypracowanych w dwudziestoleciu międzywojennym, zauważył też, że w nadbudowywaniu wypowiedzi teoretycznych na temat używanych narzędzi i metod ujawnia się niezależnienie się dyscypliny od wiedzy przedmiotowej. Metarefleksja praktycznie może nie mieć końca i sama produkuje własną problematykę, którą można określić jako stan samoświadomości, uniemożliwiający zarazem zastosowanie teoretycznych procedur w sposób adekwatny do badań literackich. Teoria literatury żyje swoim życiem, cechującym się całkowitym uwolnieniem od zakorzenienia w pierwotnym funkcjonalnym związku z dziełem literackim.

Dzisiaj jesteśmy świadkami sytuacji, w której teoria stała się swobodną narracją o znamionach fikcjonalności, przysparzającą przyjemności nie-wielkiemu gronu czytelników-teoretyków. Teoretyzowanie staje się intelektualnym zadaniem grona humanistów, którzy tworzą zamkniętą kastę. Niefunkcjonalna jako odrębna dyscyplina, teoria literatury przekształciła się w ogólną teorię kultury, „związa się” więc do stanu przednaukowego: staje się językiem łączącym wszystkie dziedziny związane z kulturą, tym samym tracąc jasno określony przedmiot, niezależny od przedmiotu badań język oraz pozory obiektywizmu. Metajęzyk teorii staje się wtórnie językiem literackim.

Zanim jednak do tego doszło, rozkwit nowoczesnego paradygmatu naukowości literaturoznawstwa poprzedziła, przypadająca na międzywojnie, faza kształtowania się świadomości odrębności przedmiotu badań. Tej właśnie fazie poświęcona jest książka „Prace u podstaw” Macieja Gorczyńskiego. Na tle aktualnej sytuacji teorii i metodologii badań literackich dokonanie autora nabiera cech przedsięwzięcia heroicznego. Badacz – w pełni świadom wszystkich wskazanych niedogodności – omija kłopotliwy problem, sięgając do materii pozornie bezpieczniejszej, bo historycznej. Podejmuje się trudu rekonstrukcji początków polskiej nauki o literaturze.

Dla czytelnika teoretyka najciekawsze jest pytanie o metodologię, jaką autor zastosował do zbadania historycznego stanu własnej dyscypliny, dlatego w tym szkicu skupię się wyłącznie na uwagach metodologicznych, zainteresowanych historią dyscypliny odsyłając do „Prac u podstaw”.

Tytuł wiele mówi nie tylko o przedmiocie, ale i o przyjętej metodzie badania. Zdaje się rzucać wyzwanie tezie o słabej profesjonalizacji współczesnego literaturoznawstwa, już na początku bowiem sugeruje, że istnieją gruntowne podstawy +

dyscypliny. Wiemy zatem, że znajdujemy się w kręgu nowoczesnej refleksji o literaturze, która wciąż trwa na pozycjach obrony swej autonomii. Jak tłumaczy we wstępie autor, prace u podstaw odnoszą się do teorii literatury jako problematyki logicznie pierwszej w obrębie nauki o literaturze. Po wtóre, są metaforą początku naukowej dziedziny. Po trzecie zaś – uzasadnia je obecność pozytywistycznego stylu myślenia o literaturze w badanym okresie. Do trzech czynników wymienionych przez autora dodałabym jeszcze czwarty, nasuwający się sens tytułu. Dzieło Gorczyńskiego jest przedsięwzięciem na miarę pozytywistycznego programu pracy u podstaw. Jej autor bowiem chce **opowiedzieć fragment historii pewnej dyscypliny naukowej**. Tylko tyle? Aż tyle.

Historyczny charakter tego przedsięwzięcia sam w sobie jest symptomem przemian zachodzących w sytuacji teorii literatury. Od lat kilkunastu zaobserwować można wzrost zainteresowań refleksji teoretycznej problematyką historyczną. **Po wyczerpaniu retorycznej skuteczności wzorca¹** naukowości, narzucającego jedynie prawomocne narzędzia, charakterystykę przedmiotu badań i typ relacji między nimi, nastąpiła faza kryzysu, której efektem jest przekształcenie nauki o literaturze w dyskurs o słabej profesjonalizacji. Cechuje go kulturowa natura, czyli kulturowe uwarunkowanie i poznawczy relatywizm (nieneutralność, nieuniwersalność i nieobiektywność wyników poznania)².

Gorczyński, posługując się Kuhnowskim rozumieniem nauki jako zbioru twierdzeń tworzących paradygmat, rekonstruuje proces kształtowania się teorii literatury jako odrębnej naukowej dyscypliny, podlegającej historycznym zmianom. Tym zamierzeniom towarzyszy na szczęście uwaga, świadcząca o czujności teoretyka: **Chyba najważniejsze, a często się o tym zapomina, jest to, że nie można zdemontować minionego**

poglądu naukowego tak, jak się demontuje retorykę. Każdy pogląd naukowy w humanistyce zbudowany jest na przekonaniach niefalsyfikowalnych, na sprawach, w które się raczej wierzy niż uzasadnia. Ta część dyskursu jest w procesie teoretycznoliterackim wymieniana, a nie obalana w krytycznej dyskusji (s. 10).

Zauważmy jednak, że mowa jest tylko o części dyskursu nie podlegającej ocenie naukowej rzetelności. Krytyczny racjonalizm Popperowski i wprowadzona zeń zasada falsyfikowalności sądów jako kryterium ich naukowości, na którą badacz powołuje się w swym wywodzie, obowiązuje zatem nadal, choć tylko warunkowo, obwarowana bowiem jest uzasadnionymi zastrzeżeniami: **wypowiedzi naukowe traktuje się wyłącznie jako struktury retoryczne, jako dyskurs nieodwołujący się do żadnych realnych stanów rzeczy, [...] krytyka dotyczy tylko reguł językowych, jest więc skrajnym nominalizmem (s. 10).**

Jeśli dobrze rozumiem zastrzeżenia badacza, to próbuje on wskazać, że jakkolwiek sąd krytyczny na temat poglądów naukowych o charakterze historycznym odbywa się na poziomie meta-meta-naukowym, co czyni zeń przedsięwzięcie poznawcze wysoce ryzykowne i wątpliwe. Tym samym określa swą rolę w procesie poznawczym jako pozycję o słabej wiarygodności. Stąd sformułowane wprost stanowisko: „nigdy nie mam pewności”. Niewątpliwą cnotą badacza jest daleko posunięta ostrożność w formułowaniu jednoznacznych opinii, wynikająca z przyjętej zasady historycznej racjonalności, która przypomina o uwarunkowanych kontekstowo różnicach między stanem świadomości oraz retoryką dawnych literaturoznawców a własną, posługującą się aktualnym stanem wiedzy, pozycją. Tu jednak dochodzi do głosu sprzeczność między naukowymi ambicjami pracy a jej z natury nieobiektywnym, uhistorycznionym charakterem. Problem bowiem polega na współczesnym osłabieniu naukowości wszelkich litera-

turoznawczych sądów, czy wręcz na świadomości braku naukowego paradygmatu tej dziedziny. Zrozumiałe są więc wątpliwości Gorczyńskiego, który wyznaje: **Nie mam pewności, w jakim stopniu wszystkich tych trudności i niebezpieczeństw udało mi się uniknąć w tej pracy** (s. 10).

Jeśli czytelnikowi wolno podjąć próbę odpowiedzi na tak sformułowaną wątpliwość, to przyznać należy, że z oczywistych powodów sprzeczności autorowi uniknąć się nie udało. Wynikają one z nazwanych przez samego autora problemów, ale też z faktu, że posiadając wyostrzoną, zintensyfikowaną samoświadomość na temat aktualnej kondycji literaturoznawstwa, narzuca on sobie trudną do osiągnięcia maksymalistyczną postawę racjonalności wobec przedmiotu badań. Najczęściej wykorzystywaną przez badacza figurą jest mowa pozornie zależna, za pomocą której prezentuje poglądy badacza. Mowa pozornie zależna, mająca być figurą naukowej bezstronności, chwilami staje się uciążliwą manierą utrudniającą orientację w szczegółowych, drobiazgowych, graniczących z akrybią wywodach. Z tych rozbudowanych partii sprawozdawczych wyłania się postać naukowca pragnącego dochować wierności szlachetnym wzorcom naukowości. Stąd z rzadka jedynie badacz zabiera głos w swoim imieniu, a i wtedy reprezentuje głos krytycznej racjonalności, która upoważnia go do formułowania sądów o charakterze pozornie neutralnym, sankcjonując prawomocność wniosków autorytetem aktualnego stanu wiedzy dyscypliny. Siłą rzeczy badacz dokonuje więc oceny i rozstrzygnięcia naukowej poprawności sądów. Komentując recepcję teorii Ingardena, odnotowuje niedostateczne zrozumienie jego intencji przez współczesnych fenomenologów literaturoznawców: **O interpretacji bezbłędnej można mówić właściwie tylko w dwóch symptomatycznych wypadkach** (s. 225). Zauważa następnie, że Łempicki sformułował na temat rozprawy Ingarde-

na stwierdzenie **zupełnie trafnie** (s. 225), Marian Des Longes zaś zaproponował **częściowo nie-trafną interpretację historyczną** (s. 226).

Praca Gorczyńskiego opisuje początki procesu instytucjonalizacji i paradygmatyzacji nauki o literaturze. U schyłku lat 30. teoria literatury staje się odrębną dyscypliną naukową, mającą swój przedmiot i metajęzyk. Wchodzi też jako odrębny przedmiot na uniwersytety, gdzie relacja profesor–uczeń staje się jednym z wyznaczników niezależności od pozanaukowych czynników. Dlatego Gorczyński dba o wskazywanie mistrzów badaczy, których dokonania referuje. Dlatego też w notce zamieszczonej na skrzydełku obwoluty podaje informację o sobie: **uczeń prof. Wojciecha Głowali**. I wydaje się to chwył niezwykle udany: w czasach rozmnożenia szkół i stylów teoretyzowania bardzo często znakiem rozpoznawczym młodych badaczy staje się nazwisko profesora-mistrza, dużo ważniejszym zaś od samodzielnych rozstrzygnięć staje się autorytet promotora. Najwyraźniej Gorczyński nie wierzy też w Bloomowską koncepcję mocnego podmiotu, który musi pokonać mistrza, zamordować swego teoretycznego ojca, by zacząć przemawiać własnym głosem. W świecie nauki obowiązują – jego zdaniem – reguły racjonalności i dziedziczenia. Badacze nie odczuwają lęku przed wpływem. Przeciwnie – uleganie wpływom jest dowodem pojętności ucznia, który następnie rozwija dokonania mistrza. Mistrzowie bowiem wprowadzają uczniów w kolejne kręgi wtajemniczenia, budując wolną od instytucjonalnych zależności, autorską i wyjątkowo trwałą mapę teoretycznoliterackich preferencji i wpływów. Początki tego procesu udało się autorowi świetnie pokazać. I choć można się z taką wizją nie zgodzić, przeciwstawiając jej figurę buntu oraz zerwania z mistrzem, nie zmienia to jednak faktu, że perspektywa ta przekonuje swą sugestywnością i wdziękiem.

Pozostaje jeszcze odpowiedź na pytanie: do kogo adresowana jest praca Gorczyńskiego? Na skrzydełku obwoluty wydawca optymistycznie i mocno na wyrost anonsuje: **Książka może służyć jako uniwersytecki podręcznik historii nauki o literaturze, ale też jako wprowadzenie do podstawowych problemów teorii literatury.**

Wydaje mi się, że ani jednej, ani drugiej funkcji opracowanie Macieja Gorczyńskiego spełniać nie może. Jej wartość jest przede wszystkim wartością archiwistyczną. Jeśli bowiem można tej ze wszech miar sumiennej, skrupulatnej propozycji coś zarzucić, to właśnie nadmierną drobiazgowość i pedanterię, wynikającą z postawionego sobie celu. W tym przypadku projekt polega na kompletnym i wyczerpującym zrekapitulowaniu ewolucji świadomości poszczególnych badaczy, umieszczonym na tle filozoficznych, estetycznych, społecznych i dydaktycznych uwarunkowań okresu. Jednakże wnioski, jakie się nasuwają po lekturze „Prac u podstaw”, sformułował już kilkanaście lat wcześniej Ryszard Nycz, wskazujący na wagę międzywojnia jako początku nowoczesnych badań nad literaturą. Przedsięwzięcie Gorczyńskiego ma zatem przede wszystkim charakter przyczynkarski – z pewnością cenny, lecz adresowany do bardzo wąskiej grupy czytelników. Obawiam się, że nie rozpali teoretycznych pasji w studentach wydziałów humanistycznych. Dzieło to może ich najzwyczajniej przytłoczyć dążnością do podtrzymania hermetyzmu i scjentologicznego charakteru refleksji metodologicznej, przejawiającej się w nasyceńniu wywodu terminologią naukową. Z tego powodu przedmiot badań, będący przedmiotem autorskiej pasji (do czego autor w jedynym bardziej osobistym zdaniu przyznaje się w zakończeniu), staje się czytelniczo mało atrakcyjny.

Co znamienne, badacz celowo wymazuje z pola swej refleksji współczesny stan teorii, tak by nie rzutował on na jego naukowy wywód.

Z ostatniego zdania książki dowiadujemy się tylko tyle, że w starciu nowego ze starym, jakie miało miejsce w dwudziestolecie: „**Śmierć autora**” nie była przesądzona (s. 434).

Zawieszona w faktograficznej próżni antycypacja domykająca tę obszerną, opatrzoną ponad dziewięćset przypisami księgę staje się gestem zaskakującej i zapewne niezamierzonej nonszalancji badacza wobec późniejszych problemów teorii, które skwitowane zostały w sposób ironiczny, a zatem czysto literacki. Ta niespodziewana zmiana retorycznego rejestru przemieszcza opowiedzianą historię, mającą być rekonstrukcją, w przestrzeń fabularyzacji. I nie ma w tym stwierdzeniu zarzutu. Może jedynie nuta żalu, że autor wcześniej nie zbudował napięcia w sposób, w jaki udało mu się je osiągnąć na ostatnich stronach książki teoretycznych wtajemniczeń dla najwytrwalszych.

Elżbieta Winiecka

¹ Nycz R., **Literaturologia. Spojrzenie wstecz na dzieje nowoczesnej myśli teoretycznoliterackiej w Polsce**, [w:] tegoż, **Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie**, Wrocław 1997, s. 193.

² Nycz R., **Kulturowa natura, słaby profesjonalizm. Kilka uwag o przedmiocie poznania literackiego i statusie dyskursu literaturoznawczego**, [w:] Markowski M. P., Nycz R. (red.), **Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy**, Kraków 2006, 5.